Styczeń. 1902

Roczniki Dzieła Św. Dziecięctwa P. Jezusa



Rok XIX. Zeszyt I.

Kraków, Kleparz 19.

TREŚĆ ZESZYTU.

Sprawozdanie

z dochodów i wydatków „Dzieła św. Dziecięctwa" w ziemiach polskich za rok 1901.

	K.	h.
Z r. 1900 pozostało w kasie	3843	76
Wpłynęło:		
Z dyecezyi krakowskiej	5137	82
Z archidyecezyi lwowskiej	5392	60
Z „ gnieźnieńsko-poznańsk.	1979	11
Z dyecezyi przemyskiej	2014	62
Z „ tarnowskiej	1701	84
Z „ wrocławskiej	2150	27
Z „ chełmińskiej	1917	35
Z Rosyi i Królestwa Polskiego . . .	3358	88
Z Węgier	98	17
Z Ameryki	1975	00
Razem . .	29569	42
Do centralnej dyrekcyi „Dzieła" odesłano	26459	—
	3110	42
Wydano na druk „Roczników" [1]) i na inne druki, ekspedycyę i administracyę „Dzieła"	2476	23
Pozostaje na rok 1902	634	19

[1]) 7.500 egzemplarzy.

Jak gdzieindziej czczą Boskie Dziecię.

Europa.

Belgia. Bruges: Chętnie przytaczamy tutaj dla zbudowania członków następne rysy, jakie nam podaje dyrektor „Dzieła“ tej dyecezyi:

Niedługo po nabożeństwie dorocznem w oktawie Trzech Króli doręczył mi Superyor Jezuitów sumę pieniężną z temi słowy: „Pewien wyrobnik dał mi 66·20 franków na rzecz Dziecięctwa, które wziął z kasy oszczędności, mówiąc: — na razie nie potrzeba mi tych pieniędzy, a tymczasem mogą posłużyć na zbawienie jakiego dziecka pogańskiego“.

Inna biedna osoba dała 100 franków, zachęciwszy się do tego czytaniem „Roczników“.

Dziewczę ośmioletnie zaoszczędziło sobie trzy franki, chcąc zostać matką chrzestną jednej sieroty chińskiej.

Pewna zelatorka zaczęła zbierać co tydzień po ubogich domach po kilka centymów. W ten sposób uzbierała 40 franków.

Kilka panien zamożnych domów zobowiązały się wychować jednę sierotę u Siòstr Miłosierdzia w Ning-Po. Będą na ten cel składały przez 18-cie lat po 70 franków.

Włochy. Neapol. Czytamy w „Rocznikach“ włoskich, że obchodzono tego roku uroczyście święto Dziecięctwa w kościele Gezu, w niedzielę 13 stycznia. Stało się to za staraniem Rady Dzieła św. Dziecięctwa i z przyzwoleniem Jego Eminencyi, przy wielkim napływie wiernych, zakonników i dzieci.

Mszę św. celebrował ks. kanonik Cagliareli, potem czcigodny ks. Bonis T. J. wstąpił na ambonę.

Opowiedział historyę i przebieg Dzieła, a w zakończeniu zaznaczył, że dobro zdziałane przez Dzieło św. Dziecięctwa jest najwymowniejszem świadectwem wiary w Jezusa Zbawiciela, a zarazem pomnikiem najtrwalszym, postawionym przez wiek ubiegły wiekowi dopieroco zaczętemu. Błogosławieństwo biskupie zakończyło wspaniałą tę ceremonię.

Rosya. Moskwa. Podajemy w całości list, jaki do nas zaadresowała uczennica Szkoły świętych Piotra i Pawła w imieniu wszystkich swych towarzyszek.

„Jakiż to piękny był dla nas dzień 7 lutego! Było to niejako święto familijne dla pensyonatu. W tym dniu nie było żadnych lekcyj, a Dyrektorka dała nam zupełną swobodę. Święto było prześliczne. O 9 godzinie była msza św. dla członków, kościół zapełnił się dziećmi, i spodziewamy się, że boski Mistrz wysłuchał próśb tylu niewinnych serc.

O godzinie drugiej zgromadziły się wszystkie uczennice w sali rekreacyjnej, dziesięć dziewcząt ubranych po chińsku zaintonowały hymn, poczem odbyło się poświęcenie Dzieciątka Jezus, potem wyciągano losy na matki chrzestne dla dzieci pogańskich.

Najwięcej nas wszakże ucieszyła sprzedaż różnych rzeczy na cele miłosierne. Jednę klasę zamieniono w bazar; przedstawiała wspaniały obraz. W kioskach, w których uczennice sprzedawały, rozłożono roboty ręczne, wstążki, koronki i całe mnóstwo przeróżnych drobiazgów. — Był tam także bufet, gdzie się można było uczęstować ciastami, łakotkami, kawą i herbatą. O godzinie drugiej rozpoczęto tombolę, a zaraz mnóstwo kupujących rzuciło się do bazaru. Kupowano, śmiano się, uczto-

wano. Najpoważniejsze wybierały prace ręczne, inne udawały się do kiosków, gdzie sprzedawano rozmaite drobiazgi, inne wreszcie rzuciły się do bufetu, na cukierki, ciasta, kawę i herbatę. Trwało to kilka godzin, a kiedy wszystkie czuły się już zadowolonemi, wtedy już i nie było co sprzedawać.

O godzinie szóstej wieczorem urządzono małe przedstawienie. Kilka uczennic z każdej klasy wzięło w tem udział i ku naszej wielkiej uciesze odegrano sztukę z wielkim smakiem i zajęciem.

Corocznie wzrasta Dzieło św. Dziecięctwa, a teraz nadsyłamy 372 franki na małych Chińczyków, których cenimy bardzo, odkąd poznaliśmy 15-tu Misyonarzy ze Zgromadzenia Niepokalanego Serca Najśw. Panny Maryi, przybyłych z Mongolii.

Mówią, że ciekawość jest wadą dziewcząt; ponieważ gorliwi ci apostołowie nie mieli czasu, żeby zupełnie zaspokoić naszą ciekawość, przeto czcigodny Przełożony O. Franciszek de Boeck, zaraz po przybyciu do Belgii przysłał nam dwa sprawozdania o obyczajach i zwyczajach Chińczyków. Zacny ten Ojciec mówi nam o koniecznej potrzebie Dzieła św Dziecięctwa, które mnóstwo dzieci wyrywa z wielkiej nędzy, aby im razem z wiarą dać wychowanie katolickie. Opisuje nam również ciekawe obrzędy, jakie są w użyciu u tych ludów przy chrzcie, sakramencie małżeństwa, ostatniem olejem Namaszczeniu i pogrzebach. Ta lektura zajęła nas bardzo, a zarazem rozpaliła nową gorliwość dla tego Dzieła już i tak dla nas drogiego".

Z Ameryki północnej.

M e k s y k. Z Culiacan donoszą nam, że dzieci nadzwyczaj chętnie zapisują się do Dziecięctwa, pragnąc modlitwą i jałmużną współpracować nad zbawieniem dzieci pogańskich.

Nasz biskup, jak piszą, Najprzewielebniejszy ks. José Homobono Anaya, kocha bardzo Dzieło św. Dziecięctwa i pragnąłby zaprowadzić je po wszystkich parafiach swej dyecezyi. Z wielką pociechą odprawialiśmy doroczne nabożeństwo. Obecnie mamy 242 członków; wszyscy przychodzą w niedzielę na czytanie duchowne i naukę. Jałmużna wzrosła w roku ubiegłym do 165·95 franków. Podobnie także:

W Ameryce południowej.

Z szczególniejszą okazałością obchodzono święto Dziecięctwa w Buenos Ayres. Rodzice przyprowadzili swe dzieci, było ich około 300, prawie wszystkie odziane w białe szaty. W uroczystej procesyi obniesiono figurkę Dzieciątka Jezus; potem ustawiono ją na ołtarzu prowizorycznym. Dokoła niego ugrupowały się dzieci i czystemi sercami chwalili Boże Dzieciątko, śpiewając hymny na Jego cześć. Składka tegoroczna wynosiła 4.250 franków.

ROZMAITOŚCI.

NAPRÓŻNO?

ROZDZIAŁ I.

„List, list dla pani!“ Z temi słowy wbiegł mały Oleś do pokoju swej wychowawczyni.

Panna Janina, przyjemna młoda osoba, poznała na pierwszy rzut oka, pismo swej matki i uśmiech szczęścia rozjaśnił jej oblicze, kiedy po otwarciu koperty zobaczyła pismo.

Oleś usiadł skromnie przy drugim końcu stołu i zajął

się oglądaniem książki z obrazkami, podczas gdy młoda panienka poczęła czytać. Treść listu była następująca:

Lwów, 30 grudnia 1882 r.

Kochana córko!

Wczoraj otrzymałam twój dawno upragniony list i ucieszyłam się serdecznie, dowiedziawszy się o twojem wielkiem zadowoleniu, jakie ci twoje obowiązki wychowawczyni sprawiają.

Opis twoich pięciu wychowanków, szczególniej biednego półsieroty Olesia, czytałam z zadowoleniem; ale kochana Janinko, o rodzicach czynisz wzmiankę w kilku słowach zaledwie. To utwierdza mnie w obawie, nieopuszczającej mnie od chwili, rozmowy z matką twojej poprzedniczki. Ta opowiadała mi mianowicie, że jej córka miała bardzo wiele do cierpienia od pani doktorowej, którą przedstawiła mi jako kapryśną, despotyczną strojnisię, jako kobietę bez żadnych zasad, która nawet swych własnych dzieci prawdziwie nie kocha i wymaga dla nich takiego przewrotnego wychowania, że każda rozsądna wychowawczyni ma w tym domu bardzo ciężkie i gorzkie położenie.

Proszę cię przeto o wyjaśnienie, jak się rzecz ma. Poznaję w tem wprawdzie twoje dobre serce, że nic niekorzystnego o innych nie piszesz: chrześcijańskie znoszenie wszystkich błędów naszych współbraci, jest wprawdzie piękną cnotą, ale uważ kochana Janino, w tym wypadku nie powinnaś nic zamilczeć przed twą matką; kładę ci to, jako obowiązek, jasno i otwarcie napisać mi o pani doktorowej; jeślibyś bowiem miała cierpieć wśród tamtejszych stosunków, to proszę cię, wracaj jak będziesz mogła najprędzej do domu. Niech cię nie wstrzymuje myśl, że żyjemy w ograniczonych stosunkach materyalnych. Te w istocie nie pozwalają, żebyś na zawsze pozostała w domu; dokąd jednak nie znajdziesz nowej lepszej posady, spodziewam się, że i ciebie utrzymać potrafię.

W końcu proszę cię, nie zostawiaj mnie długo w niepewności, lecz wkrótce otwarcie o wszystkiem mi donieś.

Ściskając cię serdecznie, zostaję twoją wierną ale osamotnioną

matką.

Po kilku chwilach namysłu zabrała się Janina do pisania:

Kraków, 31 grudnia 1882 r.

Kochana Matko!

Serdecznie mi przykro, że się o mnie tak bardzo troszczysz. Co słyszałaś o pani doktorowej, zdaje mi się być przesadzone. Wprawdzie nie przeczę, że niejedno u niej mnie się nie podoba, myślę jednak, że to ztąd pochodzi, iż mimowoli od pierwszego dnia mego tutaj pobytu robiłam porównania między nią i Tobą Matusiu. Te wypadły rzeczywiście na niekorzyść pani doktorowej. Więcej jak kiedy nauczyłam się cenić przywilej posiadania dobrych rodziców, szczególniej pobożnej matki. Najchętniej wypełniłabym list cały słowami radości i dziękczynienia za to szczęście, które posiadam. Wszelako Twoje Matusiu życzenie dowiedzenia się bliższych szczegółów o matce moich wychowanków jest dla mnie rozkazem.

Zaraz na wstępie, powiedziała mi pani doktorowa między innemi, że moje główne zadanie polega na tem, ażeby dzieci zdala od niej trzymać. W każdym razie brzmiało to tak chłodno i bezlitośnie, że mi rzeczywiście żal było biednych dzieci. Wkrótce jednak przekonałam się, że ona to tak źle nie myślała. Towarzyskie stosunki, ustawiczne przyjemności i bezcelowy tryb życia, wyrobiły w niej taką nerwowość, że tylko z trudnością może opanować swoje kapryśne usposobienie. W takim stanie żywość dzieci musi jej być nadzwyczaj uciążliwą.

W wypełnianiu swoich religijnych obowiązków zdaje się nie znajdować żadnego gustu; a przeciwnie ma wielkie upo-

dobanie w świetnych i okazałych zabawach, w kosztownych wystawach i wyszukanych strojach. Być może, że do tej przesady i zbytków zmuszona jest poniekąd przez swe dotąd mi nieznane towarzyskie stosunki tutejszego miasta. — Że przy podobnym trybie życia, pobożność idzie na ostatni plan, i że jej również mało czasu pozostaje dla dzieci, to jasne jak na dłoni. Jeśli czasem, co się rzeczywiście bardzo rzadko zdarza, zostanie jej kilka wolnych godzin, a humor i cierpienia nerwowe, pozwalają na to, wówczas oddaje się — na swój sposób wprawdzie — także i dzieciom, i zadawalnia wszystkie ich dziecinne życzenia. Dziś naprzykład ma pani doktorowa taki dobry dzień i wybrała się na wycieczkę ze swoją córeczką i trzema synami. Swego wychowanka Olesia zostawiła mnie tutaj do towarzystwa.

Zresztą z dziećmi wychodzę przepysznie, szczególniej jeśli sama jestem z niemi wszystkiemi. Są to wprawdzie bardzo rozpieszczone i źle wychowane, ale w gruncie dobre dzieci, które potrzebują tylko prostego należytego prowadzenia, ażeby zrobić postępy w dobrem. Jestem aż nadto przekonaną, że sama jeszcze muszę sobie zadać nie mało pracy nad nabyciem cnót i wiedzy potrzebnych dobrej wychowawczyni, staram się jednak najusilniej wykorzeniać codziennie błędy i braki, jakie u siebie zauważę. Każde zwycięztwo nad samą sobą, każdy krok naprzód sprawia mi coraz więcej zadowolenia i dodaje nowych sił do pracy w prowadzeniu moich wychowanków.

Przestawanie z dziećmi i małe postępy, jakie od czasu do czasu spostrzegam, uszczęśliwiają mię nawet do tego stopnia, że łatwo mogę znieść nieprzyjemności, zdarzające się niekiedy.

A teraz spodziewam się kochana Mateczko, iż przekonałam Cię dostatecznie, że Twoje troski są bezpodstawne; proszę Cię przeto bardzo nadal nie niepokoić się o mnie. Jestem zadowoloną i tu, na tem stanowisku, gdzie dobry Bóg mnie umieścił, mogę zdziałać wiele dobrego, tak dla

mego własnego, jak dla zbawienia dzieci i ich rodziców, dla błogosławieństwa całego domu.

Żeby zaś Bóg udzielić mi raczył potrzebnych do tego sił i zręczności, proszę Cię, kochana Mateczko, o wyjednanie mi tych łask przez twoją pobożną modlitwę. Ja także pamiętam codziennie o Tobie przed Panem i pozostaję z największą miłością i uwielbieniem

Twoja wdzięczna córka

Janina.

ROZDZIAŁ II.

„Jak ty grzecznym być potrafisz, Olesiu, kiedy tamtych nie ma“, rzekła wychowawczyni do ciągle jeszcze w swej książce z obrazkami zagłębionego chłopca; „skoro tylko razem jesteście, nie ma końca swarom i kłótniom. Nie można cię rzeczywiście poznać“.

„Temu ja nie winien“, zapewnił malec z wielką powagą; „dzieci obchodzą się ze mną w tak szkaradny sposób, jak gdybym był dzieckiem żebraczem, a ja jestem przecież ich krewnym i ojciec płaci za moje utrzymanie: nie mogę pojąć dlaczego oni względem mnie są tak zuchwali. Powiem to także ojcu, jak przyjedzie i wrócę z nim do domu. Ach, żeby mama jeszcze żyła! Ona była zupełnie inna, jak ciocia doktorowa“.

Przy tych słowach gorzki, bolesny wyraz zasępił bladą twarzyczkę dziecka. Janina pomyślała sobie: „Biedny chłopcze, wiem ja dobrze, czemu dzieci źle się z tobą obchodzą, ojciec i matka dają im w tym względzie najgorszy przykład uważając cię jako ciężar w domu i dając ci to uczuć przy każdej sposobności“. Ukrywając jednak swoje myśli uspokajała małego słowami:

„Dzieci źle nie myślą, one się także między sobą kłócą i nie mogą nic znieść jedno od drugiego. Ale jakby to dobrze było Olesiu, gdybyś od tej chwili nie mieszał się nigdy

do kłótni dzieci. Kiedy zaczną się kłócić, wówczas nic się nie odzywaj i spełniaj ich życzenia, rozumie się, jeśli nic złego nie będą wymagali. Odpowiadaj na ich szorstkie nieprzyjazne wyrażenia uprzejmie, grzecznie i łagodnie, a gdyby to wszystko nie skutkowało, bądź spokojny, zadowolony i módl się w twojem serduszku:

„Jezusieńku kochany, Ty tak wiele cierpiałeś dla mnie, ja chcę również z miłości dla Ciebie coś znieść“.

Kiedy Janina z głębi swego pobożnego serca, opowiadała jeszcze niejedno o miłości i cierpieniach naszego Zbawiciela, uważnie słuchającemu ją chłopcu, nagle drzwi gwałtownie się otworzyły i weszła okazała dama w nadzwyczaj wyszukanej toalecie, ale ze wzburzonem obliczem i niespokojnymi ruchami.

„Moja panno“, zawołała tonem rozkazującym, „cóż to ma znaczyć? Siedzisz sobie najspokojniej w swoim pokoju i nie troszczysz się wcale, co podczas mej nieobecności w domu się dzieje. Głupia pokojówka tak napaliła, że piec cały w ogniu; co więcej, drzwi od kuchni stały widocznie długi czas otworem, gdyż wyziewy kuchenne dostały się do całego domu; wogóle nic nie jest w należytym porządku. Zdajesz się panno nie znać swych obowiązków, nie przyjęłam cię wyłącznie do dzieci, ale do całego gospodarstwa. Przeto — ciągnęła dama jeszcze głośniejszym i więcej wzburzonym tonem, — mówię pannie jeszcze raz, że masz szczególniej w czasie mej nieobecności doglądać całego domu i starać się o to, żeby służące wypełniały swoje obowiązki“.

Panna Janina zwalczyła mężnie rozdrażnienie, jakie wywołała w niej grubiańska i nietaktowna mowa i w prostych słowach poczęła się usprawiedliwiać.

„Po co ta niepotrzebna paplanina“, krzyknęła rozgniewana doktorowa. „Czyż nie słyszysz, jak te trzpioty na dole hałaszą i kłócą się? Proszę iść natychmiast do dzieci! Muszę mieć w końcu spokój, żeby mi nikt ani pisnął“.

Wychowawczyni wzięła Olesia za rękę, który przed swą

opiekunką wsunął się bojaźliwie w kącik i zeszła z nim na dół. Tu rzeczywiście dzieci znajdujące się w pokoju, krzyczały przeraźliwie. Drzwi były otwarte, kiedy więc Kaziu spostrzegł swoją wychowawczynię, zawołał: „Proszę pani, Minia nie daje nam spokoju, jakby tu ona miała co do rozkazywania". Równocześnie wołał Ryszard: „Minia jest taka zuchwała, nie można jej przecież na wszystko pozwolić". A mały Antoś leżący na ziemi, wołał płacząc: „Minia mnie zbiła".

„To wszystko jest nieprawda", rzekła wzburzonym głosem Minia, 13-to letnia dziewczynka o niemiłych hardych rysach, „powiedziałam tylko chłopcom, że muszą teraz iść na górę i uczyć się, a Antosia dotknęłam się tylko ramienia kiedy był uparty".

Panna Janina usiłowała dzieci uspokoić, te jednak nie słuchały jej, tylko dalej kłóciły się i sprzeczały między sobą. Wychowawczyni nie mogła położyć końca tym kłótniom, ani spokojnem zachowaniem się, ani łagodnemi słowy, ani powagą, surowością i stanowczością.

Nagle krzyknął Ryszard: „Antoś, połóż moją czapkę!" I gdy skoczył do malca, chcąc mu ową czapkę wyrwać z ręki, rzucił mu ją tenże pod nogi.

Ryszard przewrócił Antosia; Kaziu przyskoczył małemu bratu na pomoc: ztąd powstała bijatyka i za chwilę leżeli wszyscy trzej pod stołem. Upadając, ściągnęli serwetę ze stołu, a filiżanki, talerzyki i t. d. spadły z brzękiem na ziemię. Minia otworzyła spiesznie drzwi i wołając: „Mamo! mamo!" wybiegła na schody.

„Wstydźcie się!" rzekła z godnością wychowawczyni do milczących wreszcie dzieci. W tej jednakże chwili weszła matka.

„A więc panno", rzekła do tejże wyniośle, zdajesz się wcale nie umieć obchodzić z dziećmi. Dawniej przy piastunce były o wiele spokojniejsze, aniżeli teraz pod twoją opieką i dozorem".

Janina nie była zdolna wymówić słowa.

Ale pani doktorowa udała się do sąsiedniego pokoju, z którego wyszła niebawem z biczem splecionym ze skórzanych pasków, a wręczając go Janinie, rzekła: „Oto jest! czemu panna nie robisz użytku z tego bicza, skoro nie potrafisz dzieci prowadzić dobrocią?“ Trwożliwa cisza zaległa pokój, aż Kaziu, który dotąd jeszcze pod stołem leżał, wygramolił się ztamtąd i stanął zuchwale przed panną Janiną, mówiąc: „Jeśli nas jednak jak psów będą bić batogami, to my dopiero głośno wyć i ryczeć będziemy!“

„Piękne zasady wszczepiasz panna dzieciom w głowy“, szydziła matka, „patrz, jak się to przyjmuje! Gdybym jednak była zmuszoną przyjść jeszcze raz, wówczas wypędzę wszystkich z domu. Życzę sobie zupełnego spokoju“. Z pogardliwym wzrokiem, skierowanym ku Janinie, opuściła pokój.

Biedna bona z uspokojonemi nakoniec dziećmi przyprowadziła najpierw salonik do porządku, a następnie udała się z niemi tak cicho, o ile to możliwe, na górę do pokoju przeznaczonego na naukę i zabawę.

„Zanim zaczniemy pracować“, rzekła, „zmówimy pobożnie Zdrowaś Marya“. Po skończonej modlitwie dostał Kazio i Ryszard zadanie pisemne. Potem napisała Antosiowi i Olesiowi zdanie na wzór, żeby je pięknie przepisywali.

„Byłoby dobrze, Miniu, gdybyś tymczasem przejrzała jeszcze raz twój francuski kawałek do czytania; chodź, usiądziemy przy małym stoliczku pod oknem, zkąd będę mogła widzieć, który z chłopców jest najpilniejszy“. Uczyła więc teraz Minię, następnie dała jej także zadanie pisemne, poczem przejrzała prace chłopców, wyjaśniła popełnione błędy i kazała je poprawić. W końcu zostały domowe zadania dla szkoły, pięknie i porządnie zrobione.

Tymczasem nadeszła 7-ma godzina. Ponieważ rodzice udali się na proszoną kolacyę, więc panna Janina jadła ją sama z dziećmi. Potem odmówiła z niemi wieczorną modlitwę, pomagała im przy rozbieraniu i położyła na spoczynek.

Sama spała z Minią w jednym pokoju, przylegającym do większej sypialni czterech chłopców.

Jak spokojnie i grzecznie zachowały się dzieci dziś wieczór! Chętnie byłaby wychowawczyni po wielu trudach i wzruszeniach całodziennych przeszła się po ogrodzie. Mogła to śmiało uczynić, gdyż dzieci spały już obecnie, wszelako zrobiła już nie jedno gorzkie doświadczenie; a mianowicie: że nie można nigdy być nadto przezorną. Jeżeli nie byłaby na miejscu przy pierwszym niepokoju dzieci, to potem nie będzie w stanie, jak to dziś miało miejsce przyprowadzić ich do porządku. Dlatego pozostała jeszcze czas jakiś w sypialni chłopców, obeszła cały dom, ażeby się przekonać, czy wszystko w porządku i czy służące udały się na spoczynek. Kiedy już wreszcie bardzo znużona i przybita weszła do swego pokoju, westchnęła głęboko i rzekła:

„Znowu dzień przeszedł szczęśliwie, a jaki ciężki dzień!“ Oparła się dzielnie pokusie przywoływania do pamięci wypadków dnia całego i poprzednich we wszystkich szczegółach i smucenia się z tego. Wzięła swój krucyfiks ze ściany, pomyślała o cierpieniach Chrystusa Pana, ofiarowała Mu wszystkie przykrości i modliła się szczerze i nabożnie za swych wychowanków i ich rodziców, błagała Boga, ażeby im błogosławił, jej samej żeby nie opuszczał i dodawał pomocy w dniu następnym, a także, żeby raczył ochraniać jej dobrą matkę. Potem udała się z modlitwą i pobożnemi westchnieniami na spoczynek. Powoli myśli i słowa stawały się coraz niewyraźniejsze, niejasne, nieokreślone i z modlitwą na ustach i sercu zasnęła.

Nazajutrz zbudziła się z ogromnym strachem. Spojrzawszy na zegarek przekonała się, że już czas do wstawania, i że musi się spieszyć, ażeby dzieci na czas do szkoły wyprawić mogła. Była przestraszona, gdyż poprzedniego wieczora zapomniała przejrzeć ubrania dziecinne, czy wszystko jest w porządku i na swojem miejscu. Zbudziła przeto swoich wychowanków. Ubieranie dwóch małych chłopców należało

do niej; mały Antoś lękał się wody, bronił się przeto rękami i nogami, a kiedy go przyprowadzono do umywalni, podnosił wielki krzyk, który przy myciu twarzy dochodził do najwyższego szczytu i nie skończył się aż dopiero po obtarciu.

Także większym chłopcom, a nawet Mini, musiała wiele pomagać. W dodatku Ryszard spał najlepiej z rana i nie chciał wyjść z łóżka; Minia miała zły zwyczaj, całemi minutami patrzeć z rozmarzeniem w jeden punkt i z tego powodu trzeba ją było zawsze naglić do pośpiechu. Kazia i Ryszarda trzeba było mieć ciągle na oku, inaczej mokremi gąbkami walali ściany i podłogę. Potem jeden zgubił spinkę od kołnierzyka, a drugiemu gdzieś się trzewik zarzucił; powstała znowu sprzeczka o szczotkę i zapinacz od trzewików, mankiety zostały zamienione, a krawatki gdzieś się podziały. — W końcu zgłosiło się wszystko pięcioro z potarganemi sukniami.

Janina przyzwyczajona w domu do największego porządku i spokoju, była tem ciągłem uganianiem boleśnie dotkniętą i przedsięwzięła sobie pomyśleć o środkach zapobiegających tym niedogodnościom. W obecnym wszakże zamęcie musiała głównie swe myśli zwrócić ku temu, żeby na czas być gotową. To jej także szczęśliwie się udało. Po odmówieniu z dziećmi krótkiej porannej modlitwy, było jej obowiązkiem odprowadzić je do szkoły. To także było w początkach ciężką próbą cierpliwości dla biednej wychowawczyni. Ryszard i Kazio chcieli biedz, jak można najprędzej, tak, że Antoś i Oleś nie mogli im nadążyć: Minia nie odezwała się nigdy uprzejmie i miała zawsze zuchwały, hardy i ponury wyraz twarzy.

Kiedy wreszcie dzieci jedno po drugiem stanęło na miejscu swego przeznaczenia, wróciła Janina do domu, ażeby swoim innym obowiązkom zadosyć uczynić. Te zasadzały się na sprzątaniu kilku pokoi, na czyszczeniu i sporządzaniu ubrań dziecinnych. Wszystko to jednak musiała robić z naj-

większym pośpiechem, gdyż wkrótce znowu był czas, najpierw Olesia i Antosia przyprowadzić ze szkoły, w godzinę później Kazia i Ryszarda, a nakoniec po upływie godziny, o 12-tej także Minię.

Z wyjątkiem dni, kiedy dzieci miały wolne popołudniu, musiała je odprowadzać po obiedzie do szkoły, a następnie znowu przyprowadzać do domu. Potem trzeba było je uczyć i pomagać w szkolnych zadaniach. Sceny podobne do wyżej opisanej, nawet sprzeciwianie się wychowawczyni, zdarzały się w pierwszych chwilach często.

Janina okazywała we wszystkich przypadkach anielską cierpliwość, nie brakowało jej jednakże również na powadze, surowości i stałości.

Oględnem postępowaniem udało się jej wpłynąć na serca dzieci, i wszelkie złe nawyczki jedne po drugich usunąć. Pod jej rozumnym kierunkiem już po upływie kilku tygodni dzieci stały się znośniejsze, porządniejsze i posłuszniejsze. Czuły się same przez to szczęśliwsze i więcej zadowolone; było im to jasnem, że Janina jest dobra dla nich; coraz też więcej czuły ku niej pociągu, a kiedy matka tak niesprawiedliwie obchodziła się z biedną panienką, litowały się nad nią i starały wynagrodzić jej to swoją miłością i wdzięcznością.

Janina jednak cierpiała bardzo wskutek humorów i kaprysów swej pani i mimo najlepszych chęci i starań, zaledwie mogła ją kiedy zadowolnić. Była jednak tak wesołego i łagodnego usposobienia, choć sobie tego sama nie przyznawała, że codziennie występowała odważnie przeciw wszelkim trudnościom i złym wpływom przy wychowaniu powierzonych sobie dzieci.

Przy pomocy bożej udało się młodej panience usunąć powoli wszystkie przeszkody, stojące na drodze w jej pracy wychowawczej i zaczynała się już cieszyć owocami swych starań i usiłowań.

ROZDZIAŁ III.

Kilka dni przed świętami Bożego Narodzenia wyszła pani doktorowa na przechadzkę ze swoją córką Minią. Jakżeż zmieniła się cała postać jej dziecka! Dawniej mrukliwa, ponura i zamknięta w sobie, teraz taka miła, łagodna i dowcipna! To ją zastanowiło mimowoli i sprawiło jej wielką radość. Z powrotem przechodziły około wielkiego i wspaniałego sklepu ze zabawkami. Naraz, idąc za chwilową fantazyą, rzekła do dziecka: „Dzieciątko Jezus, przyniesie ci wiele pięknych rzeczy; chciałabym ci jednak oprócz tego szczególniejszą przyjemność sprawić. Chodź, wybierz sobie cokolwiek, a co ci się spodoba, to będziesz miała. „Weszły do sklepu i matka prosiła o pokazanie córce bardzo pięknych rzeczy. Kilka panien sklepowych przyniosło najnowsze zabawki; Minia jednak nie znajdowała w nich żadnej przyjemności.

„Czy może być lalka“, zapytała jedna z panien sklepowych.

„Lalki nie sprawiają mi już żadnej uciechy“, odrzekło dziecko z dobrodusznem, szczerem wejrzeniem na matkę.

„Może piękną grę towarzyską“, pytała inna.

„O dziękuję, nasza panna umie dosyć gier i prawie w każdą niedzielę bawimy się w inną“. Ponieważ mimo wszelkich trudów nic się nie znalazło, przyszedł sam właściciel sklepu, pomówił z panią doktorową i kazał jeszcze kosztowniejsze rzeczy pokazać. Minia jednak nie okazała najmniejszej chęci do żadnej i rzekła w końcu: „To wszystko nie może mi się podobać“.

Dobry humor pani doktorowej znikał coraz więcej i myślała z zaciętością: „Ta dewotka wychowawczyni psuje mi z gruntu dzieci. O jaka byłabym szczęśliwa w mojej młodości, gdyby mi moja matka tak piękne rzeczy kupiła“.

W końcu zaprowadziła jedna z panien sklepowych Minię do okna wystawowego, ażeby jej tam rozmaite w naj-

ponętniejszy sposób rozłożone rzeczy pokazać. Wzrok Mini przebiegał tylko powierzchownie po wszystkiem i zatrzymał się w końcu na trojgu małych biednych dzieci, które razem z nią stały przed wystawą i jeden przedmiot za drugim oglądały i podziwiały! Uważnie przysłuchiwała się spostrzeżeniom dzieci i bawiły ją okrzyki zachwytu i zdumienia, jakie niekiedy wydawały. Ale co to może być za zabawka, którą teraz z takiemi pobożnemi minami podziwiają, a którą paluszek małej dziewczynki wskazuje? Minia dostrzegła wkrótce przedmiot ich zachwytu. Był to maleńki mchem oklejony żłóbek, w którym leżała prześliczna figurka woskowa przedstawiająca Dzieciątko Jezus. Minia weszła spiesznie napowrót do sklepu i rzekła do idącej naprzeciw niej pannie: „Proszę mi pokazać żłóbek!“ Ta pospieszyła spełnić jej życzenie.

„O jaki śliczny! Popatrz tylko mamo, co za powabne, wdzięczne dzieciątko! Można prawie myśleć, że żyje, tak miło patrzy na nas swemi małemi oczkami“. Jeszcze chwilę spoglądała Minia z upodobaniem na żłóbek, potem zbliżyła się do matki i szepnęła jej coś z wielką żywością do ucha, ta jednak zdawała się być bardzo markotną. Minia jednak nie przestawała prosić, aż matka w końcu wprawdzie z niechęcią ale dała swoje zezwolenie. Wówczas wyszła spiesznie ze sklepu i wróciła po chwili z nieśmiało i bojaźliwie idącemi za nią dziećmi.

„Czy chcecie sami sobie coś wybrać?“ zapytała tychże. Ponieważ jednak malcy ze zdumienia i bojaźni ledwie oczy podnieść mogli, przyszła im Minia z pomocą i rzekła: „Zdaje mi się, że piękny żłóbek wam się podoba, chodźcie dzieci, dostaniecie go na święta Bożego Narodzenia“.

„Nieprawdaż mamo, że pozwolisz chętnie, iż ja tym biednym dzieciom ofiaruję to, co dla siebie miałam wybrać?“

Matka ledwie zdołała zapanować nad sobą, tak była rozgniewaną szczególnem zachowaniem się córki; wstydziła się jednak zdradzić ze swemi myślami.

Biedne dzieci z radości ledwie zdołały słowa podzięki

wypowiedzieć. Żłóbek został zapakowany; Minia nie pozwoliła sobie odebrać przyjemności wręczenia największemu z dzieci pakieciku. „Tak“, rzekła przytem, „teraz idźcie do domu i pokażcie waszym rodzicom, co pięknego dostaliście“.

„Ojciec nasz umarł, a matka leży w łóżku chora“, odparło jedno z biednych dzieci, a oczy jego napełniły się łzami.

„No, Miniu, zostaw dzieci, niech idą teraz do domu! A wyszukaj w końcu coś także dla siebie!“ rzekła matka.

„Oto tego zegara grającego nie pokazaliśmy jeszcze“, wtrąciła jedna z panien sklepowych. Nakręcono go i począł wygrywać w najmilszy sposób piękną pieśń Bożego Narodzenia: „Bóg się rodzi, moc truchleje“ i t. d. Kiedy ostatnie tony przebrzmiały, zapytała pani doktorowa o cenę.

„Sześćdziesiąt pięć koron“, była odpowiedź.

„To mi się podoba niewypowiedzianie“, rzekła Minia. Poczem zbliżając się do matki, dorzuciła pochlebnym tonem: „Chciałabym z miłości ku Dzieciątku Jezus, zrezygnować z tego pięknego podarku, a twoję wspaniałomyślność droga mamo, zwrócić ku tamtym biednym dzieciom, którym ojciec umarł, a matka jest chora. Daj im pieniądze, które przeznaczasz na ten podarunek, a tak cała biedna rodzina może weselsze święta Bożego Narodzenia przepędzić“.

„Dzieciom nie daje się do rąk tyle pieniędzy“, rzekła matka tonem oschłym i ucinkowym, „spytaj się ich o nazwisko i mieszkanie!“

Minia wyjęła swój notes z kieszeni, zapisała nazwisko i mieszkanie dzieci i puściła ich do domu, pełnych najlepszej nadziei.

Podczas gdy biedne dzieci, z wesołymi okrzykami spieszyły do domu, szła bogata pani ze swoją córeczką, milcząco do swego mieszkania. Chociaż Minia duchem znajdowała się jeszcze w sklepie zabawek i przy biednych dzieciach, zauważyła przecież zmianę humoru swej matki Powoli wzburzona mina i milczenie tejże podziałały na Minię

zatrważająco; miała uczucie jak przed rozpoczęciem burzy ciężkiej. Dziecko nie myliło się, burza wybuchła z całą gwałtownością, skoro tylko przestąpiły próg swego mieszkania.

Ze słowami: „Gdybyś była rozsądną, tobym cię pochwaliła“, odwróciła się pałająca gniewem matka od dziecka i wpadła natychmiast do pokoju wychowawczyni.

„Ależ panno“, krzyknęła do zajętej naprawianiem sukien dziecinnych, wychowawczyni, „coś zrobiła z moich dzieci? Co za zasady wszczepiłaś swoim wychowankom?“

„Cóż takiego dzieci zrobiły?“ szepnęły drżące usta wystraszonej Janiny.

„Nie udawaj jeno tak strasznie głupiej“, krzyknęła drżąc ze złości i wzruszenia pani doktorowa, „wszak to panna wyuczyłaś Minię wyrzucania pełnemi garściami pieniędzy przez okno“.

Janina pomyślała: Pani doktorowa straciła pewnie rozum; dam jej się wyburzyć, żeby jeszcze w większy gniew nie wpadła.

Mimo to, gniew wybuchnął, z nową zapalczywością ciągnęła dalej: „Jeśliby i chłopcy byli na tym punkcie tak uczeni, jak głupia dziewczyna, to wkrótce doszlibyśmy do kija żebraczego. Chcę pannie powiedzieć, jakie owoce wydało jej wychowanie. Minia kupiła na rachunek swej matki kilku odartym dzieciom żebraczym za dziesięć koron żłóbek Bożego Narodzenia i żądała, ażebym nieznanym żebrakom zrobiła podarunek z sześćdziesięciu pięciu koron. Moja dobroć i cierpliwość wyczerpały się nareszcie, przeto najwyżej w przeciągu jednego miesiąca proszę opuścić nasz dom! — i z nienawistnym wzrokiem na biedną dziewczynę, wypadła z pokoju.

Janina osunęła się na krzesło jak złamana. Drżąc na całem ciele, nie była zdolna zebrać porządnie myśli. Na taki wypadek nie była przygotowaną. Im dłużej była w swojem zajęciu, tem lepiej wszystko się układało i coraz więcej zdo-

bywała samodzielności i swobody w wychowaniu dzieci. — Pan a także krewni pani obchodzili się z nią z największym szacunkiem; u sług była w wysokiem poważaniu, a co jej było najpożądańszem, to, że dzieci sprawiały jej wiele najpiękniejszych i najczystszych radości przez swoją pilność, posłuszeństwo i postępy w przedmiotach naukowych a szczególniej w niektórych cnotach. Teraz jednak za jednym zamachem wszystko to się skończyło. Cóż ona takiego zrobiła, jakiego przestępstwa dopuściła się Minia. Nakłaniała dzieci do dobrego, więc także i do miłosierdzia; dziecko żądało dla potrzebujących jałmużny, wysokości której w każdym razie nie było w stanie ocenić.

Przez chwilę obudziła się duma w sercu Janiny i pomyślała: „Nie potrzebuję czekać; spakuję natychmiast moje rzeczy i pojadę do domu“. Wkrótce jednak odrzuciła znowu tę myśl. Wspomniawszy na swą ulubioną, świętą, wielką świętą Teresę, której sposobem postępowania było, wszystko jak najdoskonalej pełnić, ofiarowała wyrządzoną sobie obelgę i upokorzenie sercu Jezusa, które zniosło z miłości ku nam jeszcze niesprawiedliwsze postępowanie i większe upokorzenie i starała się swoje zwykłe zajęcia tak spełniać, jak gdyby nic nie zaszło.

Jedno jej tylko leżało ciężko na sercu, mianowicie udzielenie tej wiadomości własnej matce. Wiedziała dobrze, że ta cieszyć się będzie, iż ją czas jakiś mieć będzie przy sobie; ale trzeba było szukać nowej posady, a gdzie ją znaleźć? Wprawdzie po złożeniu egzaminu podała się do rządu na posady publiczne przy szkołach ludowych, dotąd jednak prośby jej nie zostały uwzględnione.

„Jeszcze raz spróbuję szczęścia, w celu uzyskania posady“, westchnęła, usiadła i napisała prośbę do Rady szkolnej we Lwowie, że ponieważ obecnie przy wielkiem przepełnieniu w zawodzie nauczycielskiem, o stałej posadzie nie można myśleć, ona jest zdecydowaną przyjąć choćby zastępstwo

ROZDZIAŁ IV.

„Dobry Bóg żyje jeszcze, Pan wywyższa pokornych a zawstydza pysznych i wyniosłych“. Niezliczone przykłady z historyi dawnych czasów i z codziennego życia, świadczą o prawdzie tych słów.

Czas prześladowań, przeciwności i cierpień skończył się od dnia, w którym Janina opuściła dom swej pierwszej działalności, gdzie w przeciągu trzech kwartałów, wśród niegodziwego obchodzenia się z nią, prowadziła życie pełne trudów i ofiar.

Matka przyjęła ją z największą radością i robiła, co mogła, ile jej sił tylko starczyło, żeby swe dziecko, które tak osłabło i spoważniało, pielęgnować i rozweselić. O zgłoszeniach na nową posadę nie chciała narazie nic wiedzieć. A więc Janina była już sześć tygodni w domu, kiedy pewnego poranku przyszedł duży, pieczęcią urzędową opatrzony list. Zawierał on polecenie natychmiastowego zastąpienia pewnej chorej nauczycielki w pobliżu leżącej wiosce. Pełna radości i wdzięczności ku Bogu. udała się Janina wkrótce w drogę, przedstawiła się proboszczowi, naczelnikowi gminy i miejscowemu personalowi nauczycielskiemu, a w następnym dniu rozpoczęła naukę.

Im dłużej tu pracowała, tem milszą była jej nowa posada i tem szczęśliwszą i więcej zadowoloną czuła się w swojem zajęciu. Jeszcze więcej jak ona sama zadowoleni byli przełożeni i cała gmina z jej pracy, a że lubiła dzieci, więc i te nawzajem przylgnęły całą duszą do swej dobrej i miłej nauczycielki.

Kiedy po rocznym terminie ciągle jeszcze chora stara nauczycielka ze swego urzędu ustąpić musiała. Janina zgłosiła się na jej miejsce, a ponieważ była przedstawioną i gorąco poleconą, została po kilku tygodniach zamianowaną.

Nie da się opisać szczęścia i radości młodej, ciężko doświadczonej nauczycielki i jej matki. Ta ostatnia przeniosła

się o ile mogła najspieszniej z całem gospodarstwem do córki, zwłaszcza że ta dostała w zabudowaniu szkolnem piękne, obszerne mieszkanie.

Janina pracowała cały szereg lat i zdziałała wiele dobrego dla pożytku dzieci i błogosławieństwa całej gminy, tak przez naukę i wychowanie, jak przez swój dobry przykład. Wolne godziny poświęcała matce i starała się w rozmaity sposób sprawić jej przyjemność i uciechę.

Naraz pewnego dnia przyszedł list z marką pocztową Kraków. Janina otworzyła go i czytała głośno treść swej matce.

Kraków, 3 października 1900.

Szanowna Pani!

Wybacz, że po wielu cierpieniach, które dobra pani w naszym domu zniosła, ośmielam się jeszcze nudzić ją mym listem. Przecież nie gniewaj się pani na nas; gdyż moja matka, która w swojem zaślepieniu tak wiele przykrości pani sprawiła, 25-go zeszłego miesiąca pojednana z Bogiem przeszła słodko do lepszego życia. W jej imieniu i z jej polecenia proszę panią bardzo serdecznie o przebaczenie za krzywdy i złe obchodzenie się, jakiego pani w naszym domu doznała. Ażeby ją zaś lepiej i prędzej do tego nakłonić, opiszę ciężkie doświadczenia, jakiemi Bóg nawiedził naszą rodzinę od czasu, kiedy pani dom nasz opuściła.

Po odjeździe pani, czuliśmy się dzieci bardzo smutne i opuszczone; a przecież miało być jeszcze gorzej. Po pewnym czasie musieliśmy także iść z rodzicielskiego domu i zostaliśmy oddani przez naszych rodziców do różnych zakładów wychowawczych. Również i ojciec Olesia oddał go do podobnego zakładu. Mnie bardzo trudno było przywyknąć do nowego życia w obcym domu i tęskniłam bardzo. Gdybym nie wspominała sobie często nauk pani i jej dobrego przykładu, byłabym pewnie uciekła.

Po upływie roku pierwszy raz przywieziono mnie do domu. O jakże się cieszyłam! nie myślałam inaczej, tylko że

całe wakacye szczęśliwie w domu przepędzę; jednak gorzko się zawiodłam! Znalazłam ojca ciężko chorego, a matkę bezprzytomną. Bracia przybyli w kilka godzin później, a następnej nocy umarł ojciec. Ale nie na tem koniec bólu i żałoby; gdyż przy końcu ówczesnych wakacyj zachorował mały Antoś na zapalenie mózgu i po kilku dniach musiał i on nas opuścić, ażeby pójść do nieba.

O droga pani, nie możesz sobie wyobrazić boleści naszej rodziny, a przecież jeszcze większe nieszczęście spadło na nas. Matka stawała się z każdym dniem cichszą, więcej w sobie zamkniętą, pozostawała nawet smutną, kiedyśmy dzieci przepędzali wakacye w rodzicielskim domu. Mnie również wydawało się powoli, jak gdybym już nigdy nie mogła być wesołą. Bracia moi brali sobie niemniej do serca nieszczęście matki; oni wogóle zmienili się bardzo, ale szczególniej uderzyło mnie swobodne zachowanie się i zapatrywanie mego starszego brata Kazia.

Niewymowna litość nad biedną matką opanowała mnie przy końcu wakacyj, kiedy mieliśmy ją opuścić i znowu odjechać. Nie była jednak długo osamotnioną; gdyż w kilka miesięcy później doniesiono jej, że Kaziu za złe sprawowanie się został wydalony ze zakładu. Biedna matka wzięła go teraz do siebie i kazała uczęszczać do wyższej szkoły w Krakowie.

Na wakacye przybyliśmy z Ryszardem do domu i musieliśmy zawsze cierpieć z powodu wzburzonego i upartego umysłu i serca naszego brata. Troska ta jednak była niczem w porównaniu do tej, jaką Kaziu zgotował biednej matce. W każdym razie ona nie umiała należycie prowadzić Kazia, owszem psuła go jeszcze więcej, gdyż zadawalniała prawie wszystkie jego życzenia i zachcianki.

Kiedy otrzymał świadectwo dojrzałości i moje wykształcenie było już skończone i mogłam na zawsze wrócić do domu.

Kaziu wstąpił jako medyk do uniwersytetu; wkrótce jednak doszła nas wiadomość jego złego sprawowania się

i próżniactwa. Mimo naszych próśb i upomnień spadał on coraz głębiej i w końcu wrócił chory i nędzny do domu. Matka pielęgnowała go z wielką miłością, nigdy ani słówko wyrzutu lub skargi nie wyszło z jej ust. To jednakże nie wywarło żadnego wrażenia na Kaziu, owszem był ciągle ponury i niezadowolony, jakby mu się krzywda działa.

W gorączce zawołał raz do matki: „Ty jesteś wszystkiemu winna; gdybyś mnie była lepiej wychowała, nie czułbym się teraz tak nieszczęśliwym!“ Wkrótce cała nadzieja wyzdrowienia znikła. Kaziu to sam poznał, stawał się powoli cichszym, poważniejszym i zażądał kapłana. Po dobrem przygotowaniu się przyjął święte Sakramenta, prosił nas wszystkich o przebaczenie i zgasł w kilka dni.

W nieopisanym żalu stała matka przy zwłokach swego syna; nie narzekała jednak, ani płakała. Jej ból był za wielki, ażeby się mógł we łzach rozpłynąć. Obydwoje z Ryszardem próbowaliśmy we wszelki sposób pocieszyć ją i ból jej uśmierzyć. Nie dokazaliśmy tego i widzieliśmy, jak biedna matka stawała się z każdym dniem smutniejszą, więcej niepocieszoną i w końcu chorą. Wiele srogich ciosów, jakimi ją dobry Bóg nawiedził, przyprowadziły ją powoli do rozmyślania, a potrzeba nauczyła ją także modlitwy.

„Panna Janina, rzekła raz do mnie, postępowała przy waszem wychowaniu według prawdziwych i należytych zasad. Żebym ją była wspierała lub przynajmniej nie stawiała przeszkód jej usiłowaniom, byłoby wszystko inaczej się stało. Mimo to trudy biednej wychowawczyni, przez ten krótki czas, nie zaginęły; albowiem że Kaziu przed swą śmiercią zmienił się, a ty i Ryszard, sprawiliście mi mało zmartwienia, przypisuję teraz li tylko wyłącznie dobremu nasieniu, które ona w wasze serca zasiała. Jeżeli wyzdrowieję, naprawię o ile możności, co względem panny Janiny zawiniłam“.

Niestety! stan zdrowia matki nie polepszył się wcale; dawna choroba sercowa coraz więcej postępowała i sprowadzała jej często zagrażające życiu napady. Jeszcze większe

były jej wewnętrzne cierpienia a szczególniej żal, z jakim opłakiwała błędy swego życia.

Po przejęciu z budującą pobożnością ostatnich Sakramentów, miała tylko jedną troskę, a mianowicie: ażeby naprawić dawne uchybienia i swe postępowanie względem pani. Dopiero kiedy jej przyrzekłam, o ile możności wszystko naprawić, uspokoiła się i zasnęła słodko i z poddaniem się woli Bożej, w Panu.

Teraz atoli trapi mnie myśl, żeby dotrzymać i wypełnić przyrzeczenie dane umierającej matce. Przebacz pani więc, proszę o to bardzo, tak mojej nieboszce matce jak całej naszej rodzinie wszystko, czem zawiniliśmy względem niej! Żądaj pani co chcesz za przecierpiane krzywdy, cierpienia i trudy. Jesteśmy gotowi dać wszelkie możliwe zadośćuczynienie.

Nie zostawiaj nas pani tylko długo w niepewności, gdyż mój brat z powodu przygotowań do swego nowego stanu musi znowu dom opuścić; a chciałby się pierwej doczekać odpowiedzi pani.

Może to pani zrobi przyjemność, jeśli jej powiem, że Ryszard, który w wyborze swego powołania dotąd się wahał; teraz zdecydował się zostać księdzem. Gdybym była silna i zdrowa, cieszyłabym się naprzód, że potem pójdę do niego i prowadzić mu będę gospodarstwo; czuję się jednak bardzo osłabiona i prawdopodobnie nie będę nawet tak długo żyła.

Wśród najserdeczniejszych pozdrowień, pozostaję zawsze wdzięczna *Minia.*

Janina położyła list na stole i patrzyła na matkę, która właśnie ocierała swe pełne łez oczy. „Biedna kobieta, biedne dzieci!“ rzekła w końcu Janina z głębokim bólem.

„Chciałabym ci coś zaproponować, odezwała się na to matka. Zaproś biedne dziecko na jakiś czas do nas, ażeby tu trochę odetchnęła i sił nabrała. Tak zupełnie być samą w domu, w którym tyle nieszczęść przeżyła, to jest nie do zniesienia. Jeśli się jej u nas spodoba i będzie się tu czuła

zdrową, to mogłaby u nas pozostać, dokąd jej brat nie będzie wyświęcony".

„O dobra, dobra mateczko, zawołała ucieszona Janina, całując jej ręce; w tem poznaję znowu twoje dobre serce, i mnie przychodziła już ta myśl, tylko bałam się ją wypowiedzieć".

I kiedy matka przyrządzała kolacyę, Janina napisała do biednej Mini bardzo serdeczny list. W ośm dni później pojechała do Krakowa, ażeby Minię zabrać ze sobą, gdyż ona przyjęła zaproszenie z wdzięcznością. Ryszard towarzyszył jej, gdyż i on pragnął swą dawną nauczycielkę jeszcze raz zobaczyć i wyrazić jej swą wdzięczność za wszystko, a szczególniej za uprzejme zaproszenie siostry.

Janina przyjęła rodzeństwo jak najuprzejmiej, a jej serdeczność pomogła im zwyciężyć mimowolne zmieszanie i zakłopotanie przy pierwszem spotkaniu.

Wkrótce polubili także i matkę Janiny i Ryszardowi było serdecznie żal odjeżdżać. Minia wżyła się szybko w nowe stosunki i cieszyła się wkrótce znowu dobrem zdrowiem i wesołem, pogodnem usposobieniem.

Ryszard pozostał wierny swym postanowieniom i został dobrym, gorliwym kapłanem. Minia prowadziła jego gospodarstwo i stała się zbudowaniem całej parafii przez swoją pobożność, pilność a szczególniej dobroczynność dla biednych i chorych.

WIADOMOŚCI Z MISYJ.

AZYA.

List S. Guerlain ze Zgromadzenia SS. Miłosierdzia, przełożonej w Tcheng-ting-fou (Tche-ly zachodni).

Tcheng-ting-fou, 12 lutego 1901 r.

Wielmożny Księże Dobrodzieju!

Otóż już od dwóch przeszło miesięcy jestem z powrotem wśród mojej drogiej rodziny i codzień opowiadają mi o nowym dowodzie opieki Bożej nad naszymi dwoma domami w czasie naszych długich miesięcy udręczeń i niepokoju. Na południu w Tchnen-tei-fou nie ma nic; bokserzy zwani tutaj I-ho-k'enn, porobili straszne spustoszenia, również w części powiatu Kia-tchvaog, gdzie wszystkie osoby z domu Św. Dziecięctwa zostały rozproszone. Na wschodzie, gdzie jest ks. Kono, misyonarz Chińczyk, co strat i walk!... Na zachodzie Tché-kin wraz z swym pięknym kościołem został spalony; i wszędzie ile ofiar! Sam Tching-ting pozostał jedynie ze swoją piękną katedrą i swemi dwiema wielkiemi wieżami, które są podziwem i śmiało powiedzieć mogę, pociechą wszystkich żołnierzy, którzy od 18 października, dnia oswobodzenia przechodzą tędy, powtarzając jeden za drugim: „Swobodniej się oddycha, kiedy zdaleka spostrzega się wasze dwie piękne wieże i mimowoli człowiek się zapytuje, czy to możliwe, że w tym zapadłym zakątku Chin, może istnieć tak piękny kościół!“

Wszyscy wyżsi wojskowi odwiedzają nasz dom i zakład dzieci Świętego Dziecięctwa, a każdy z nich powtarza z przekonaniem: „Nigdy nie mógł-

bym sobie zrobić pojęcia o dziele Świętego Dziecięctwa i nigdy nie myślałbym, że małe pieniążki, które dawałem będąc dzieckiem na to dzieło, wydadzą podobne rezultaty“.

Pewnego poranku Bóg chciał dać jeszcze jawniejszy dowód opuszczenia tych biednych dzieci. Pewien kapitan przejezdny, udając się do Win-lou, odwiedził nas, gdyż żaden z tych panów, którzy są dla nas z nadzwyczajną życzliwością, nie przejedzie do Tcheng-ting-fou, żeby nas nie odwiedzić. Otóż w czasie wizyty tego dobrego kapitana, przynoszą mi dziewczynkę znalezioną we drzwiach szpitala, nie mającą pewnie więcej jak rok. Biedna malutka wyciągła do nas rączęta i uśmiechała się do każdej z nas. Jakie damy jej imię? Zapytywano się. Wzruszony kapitan rzekł do mnie: Moja Siostro, czy byłoby mi dozwolonem być jej ojcem chrzestnym? — Bardzo chętnie, mój panie. — A więc moja Siostro, ona będzie nosić moje imię i ja nie zapomnę o niej, a Siostra będzie również tak dobrą dawać mi czasami o niej wiadomości.... Nazajutrz inny znów kapitan chciał być ojcem chrzestnym małego stworzeńka, tak samo opuszczonego, tego samego poranku, pomimo ostrego zimna. Był to chłopczyna kilkudniowy zaledwie, który umarł po dwudziestuczterogodzinnych konwulsyach, a który w niebie będzie opiekunem tego, który z takiem szczęściem dał go ochrzcić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.



Najprzód zawiadamiamy Szanownych Czytelników, że odtąd „Roczniki“ wychodzić będą nie w lutym lecz w styczniu, stąd i w innych miesiącach odpowiednio — co kwartał.

Rozpoczynając ten Nowy Rok, życzymy wszystkim dyrektorom, zelatorom i członkom „Dzieła“ szczególniejszej opieki Boskiego Dzieciątka!

Pierwsza kartka tego numeru „Roczników“ najlepiej nam mówi o rozwoju „Dzieła“. Niestety zbyt on szczęśliwym nie był. Są dyecezye, jak wrocławska np., które znacznie mniej niż dawniej wykazują ofiar. Zdaje się jednak, że wogóle „Dzieło“ nie traci, gdyż składki przesyłane są do niemieckiej dyrekcyi — a stamtąd do Paryża, w każdym razie wolelibyśmy, aby wszystkie ziemie polskie należały do polskiej dyrekcyi. W innych dyecezyach jak np. w krakowskiej i w archidyecezyi lwowskiej „Dzieło“ coraz więcej się rozszerza, co zawdzięczać należy szczególnej łaskawości Najprzewielebniejszych Konsystorzy.

W archidyecezyi lwowskiej w Baworowie zaprowadził „Dzieło“ X. A. Dobrowolski, który już niejedną oddał przysługę dawniej Stowarzyszeniu. Zelatorki z Grabowca, Zasła-

wia, Białoskórki i Smolanki zasługują tu na szczególną pochwałę za swą gorliwość.

W dyecezyi tarnowskiej w samym mieście Tarnowie raczył objąć dyrekcyę „Dzieła“ w Zakładzie Urszulanek Przewielebny X. kanonik Dr. Jan Bernacki.

Dyplomy na miejscowych dyrektorów „Dzieła" otrzymali:

Dyecezya tarnowska: Przew. Ks. Dr. Jan Bernacki, kanonik katedralny w Tarnowie.

Archidyecezya lwowska: Ks. prob. Mynarski w Biłce szlacheckiej; Ks. St. Hopek w Swirzu; Ks. Jan Sołtys, expozyt w Kobyłowłokach; Ks. Superyor Konieczny w Nowym Witkowie.

Prośby i dziękczynienia:

Łunia Z., z podziękowaniem Boskiemu Dzieciątku za szczęśliwy obrót w chorobie i prosi o zdrowie i błogosławieństwo. Załącza ofiarę 1 kor.

Ks. Minczakiewicz, prosi polecić go modlitwom Stowarzyszenia.

Ks. Grudziński, poleca siebie i Członków w Milówce.

Pewna familia z Biskupic prosi o błogosławieństwo i zdrowie dla swych dziatek. — Ofiara 10 mrk.

Jakób Jurasz z Żywca prosi o modlitwę.

Edward i Teresa Przysiedzcy proszą o zdrowie, ofiara 1 rs.

Grzegorz Górecki o pomoc w naukach, składa 50 kop.

Stanisław Miłkowski o zdrowie, składa 25 kop.

Wanda Golcz o pociechę w strapieniu, załącza 50 kop.

Kazimiera Czarnecka poleca siebie i swoje uczennice.

Nekrologia:

Zmarli: Karolina Zając, Felicya Palka.

R. I. P.

Zużyte znaczki pocztowe nadesłano:

W bardzo wielkiej liczbie, nie podając nazwiska. Kazimiera Czarnecka, nauczycielka w Jarosławiu nadesłała 32.000.

Wykazad składek

złożonych do 15 grudnia 1901 roku.

Dyecezya krakowska. X. J. Grudziński, Milówka 4 kor. Członkowie Dzieła z parafii Krzyszkowice 40 kor.; Aniela Perówna naucz. z Wrząsowic 9·30; X. Rayski, Poręba 45·00; X. prob. Knycz, Oświęcim 66·04 kor., z czego: z Babic: Wiktorya Bartusiowa od kółka swego 5·28. Katarzyna Ledwanka od kółka swego 2·40. Jan Krzemień z żoną i córką 1·44, Maryanna Korzeniowska 0·60; z Brzezinki: Maryanna Naga od kółka swego 3·76, Jakób Trojak 16·00, Anna Czarnik 2·40, z Dworów: Józefa Pawliczanka 0·48, Rozalia Sysakówna 0.48; z Harmęża: Jakób Dolina z żoną 1·0, Jan Podbiał z familią 1·60; z Oświęcima: Karolina Maca 0·48; z Pławów: Ignacy Paszek od kółka 3·36; z Przecieszyna: Maryanna Włoszek od kółka 3·76; z Rajskiego: Agnieszka Kamińska od kółka 3·30, Maryanna Kamińska od kółka 4·28, Ludwina Kamińska od kółka 2·40; z Skiedzienia: Katarzyna Burman od kółka 5·10. Jeszcze złożyli. Z Harmęża: Maryanna Naglikowa 1·00, Anna Smetkowa 1·00, Prakseda Bergerówna 1·00; z Dworów: Jakób Sitko z familią 4·00, Józefa Pawliczanka 0·48, Maryanna Natoniak 1·44; z Ameryki posłała Eleonora Łukasik 5·00. (razem 66 kor. 04 hal.) SS. Felicyanki, Krystynów 4·22; X. A. Moliński, Wieliczka 20·00; J. Jurasz, Żywiec 6·00; S. Czesława, Biała 20·00; X. prob. Gajda, Grojec 18·56; J. Horwathowa 0·10 h.; T. Wronkowa 0·40 h.; J. Grudniewicz 0·70; R. M. 3·00 kor.

Archidyecezya lwowska. X. K. Morosiewicz, Radautz 49·00; X. A. Szamota, Kowalówka 5·00; Helena Duleran, Chmielówka 2·00; X. A. Moczarowski, Mariahilf (Kołomyja) 50·00; X. Fr. Domoradzki, Sokołówka 52·00; X. Dziekan Klecan, Chodorów 30·00; X. Puchała, Chorostków 8·90; X. Sup. Konieczny, N. Witków 27·67; Józef Buczak, Medyka 2·00; St. H. z Byszowa 2·00; X. St. Wojnowski 43·00; X. St. Kulczycki, Touste 20·00; X. prob. Kratochwil, Podhorce 20·16; X. prob. Sołtys, Kobyłowłóki 20·16; X. pr. Librewski,

Kopyczyńce 6·00; X. W. W. 4·00: X. J. Niemczyk, Narol 20·00; X. prob. Z. Bilski, Przemyślany 6·00; Helena Duleran, na misyi X. Biskupa Langevin (Kanada) 2·00; Julcia z Bursztyna przez X. Sup. Tyczkę 16·00; Józefa Zaleska, Podwołoczyska 14·48; Wł. Steinerowa, Brzeżany 9·00.

Dyecezya przemyska. X. M. Sidor, Jarosław 7·58; X. M. Żurkiewicz, Dobrzechów 13·00; Bernasiński, Staroniwa 2·00; Uczniowie Zakładu w Chyrowie przez X. A. Lachmana T. J. 13·48; X. Minczakiewicz, Ławryków 10; X. K. Marciak, Zręcin 14·56.

Dyecezya tarnowska. SS. Urszulanki, Tarnów 6·00; X. prob. Siemieński, Szynwałd 20·00; X. B. Wolski, Dembno 75·00; Fr. Groële, Sadkowa Góra 5·76.

Archidyecezya gniezn.-pozn. Elżbieta Habior, Sarmawy 3 m.; SS. Miłosierdzia Kościan, 150 m.; SS. Miłosierdzia, Poznań, Dom św. Józefa 23 m.; SS. Miłosierdzia, Poznań ul. Długa 36 m.; Kałubowicz, Poznań 30.; Zofia Hermann, Środa 15 m.

Dyecezya wrocławska. Macura Jan, Górny Łuków 3·10; Fr. Kowasch, Biskupice 12 m. 70 f.; N. N., Biskupice 10 m.; A. Swierzyński, Kl. Dombrówka 6 m.; Alb. Wróbel, Schimrowitz 15 m. 20 f.; Konstancya Biskupek, Żernik 20 m. 40 f.

Dyecezya chełmińska. A. Wuleszyński, Gramtzen 4·20 m.

Rosya. W. G. 4 rb.; N U. 1 rb. 30 kop.; E T. 1 rb. 30 kop.; H. P. 1 rb. 40 kop.

Ameryka. Przez X. J. Niemczyka z Kanady 2 dolary.

Złożono u br. Jana we furcie na Kleparzu:

Marya Pieniążek, Podgórze 6·52; Weronika Angrabajtis 3·00; Agnieszka Żarkowa 1·00; Antoni Bałuszek 0·50; Emilia Angrabajtis 2·00; A. Bartoszówna 3·00; M. Dechnik 1 m.; Julia Swaczynówna, zel. z Młoszowy 45·36; Br. Szymon 2·00; A. Czubówna 2·00; Skibińska Anna i Rozalia 2·00; Zofia Ostachowicz 0·48; Floryan Chladowczak 5·00; Marya Pestka 50 f.; przez Br. Szymona 6 rb. 10 kop.; N. N. 50 kop.; Michał Jaworski 1·00; N. Ślusarek 10 m.; Wiktorya Koleta z Podstolic 5·20; Wiktorya Wolnicka 2·00; A. Brom 6 m.; Marya Baran 0·48; SS. Miłosierdzia z Choderkowic 52·32; Elżbieta Gorgoń 11 rb. 85. kop.; Ludmiła Janko 1·50; Marya Boba 2·20.

Wydawnictwo i nakład Redakcyi „Dzieła".

Kraków 1902. — Drukarnia Związkowa pod zarządem A. Szyjewskiego.

14) **Wiadomość o Cudownym Medalu N. Panny.** Cena 20 hal. (20 fen.).
15) **Bolesna Męka Zbawiciela naszego,** Katarzyny Emerych. Cena 1 kor. Opr. 1 kor. 50 hal.
16) **Dyalogi św. Grzegorza.** Opr. 3 kor. (3 m.).
17) **O jedności Kościoła.** Cena 2 kor. (2 m.).
18) **Pacierz codzienny.** Cena 10 hal. (10 fen.).
19) **Zegarek Męki Pańskiej.** Cena 10 hal. (10 fen.).
20) **Życie Najświętszej Panny.** Opr. 1 kor. 60 hal. (1 m. 60 fen).
21) **Śpiewniczek Kościelny,** mniejszy 60 hal. (60 fen.).
22) „ „ większy z dodatkiem 1 kor. (1 m.).
23) **Rozmyślania rekolekcyjne,** X. Dra Collet'a, misyonarza. Opr. 1 kor. 40 hal.
24) **Pamiątka Rekolekcyj,** czyli Bogobojność chrześcijańska. Opr. 30 hal. (30 fen.).
25) **Dusza przy żłóbku Chrystusowym.** Brosz. 20 hal. (20 fen.). Opr. 30 hal. (30 fen.).
26) **Cantionale Ecclesiasticum.** Opr. 5 kor.
27) **Skarb ukryty.** Cena 80 hal. (80 fen.).
28) **Niepokalane Serce Maryi,** (na maj). Cena opr. 80 hal.
29) **Książka do nabożeństwa z odpustami,** opr. 1 kor. 60 hal. 2 kor. i 3 kor.
30) **Manualik Dzieci Maryi.** Cena 2 kor., i 3 kor. opr.
31) **Miesiąc św. Józefa.** Opr. 1 kor. (1 m.).
32) **Nowenny do Najśw. Panny Maryi.** Opr. 1 kor. (1 m.).
33) **Miesiąc Czerwiec.** Opr. 1 kor. (1 m.).
34) **Miesiąc Aniołów Stróżów** Opr. 1 kor. (1 m.).
35) **Miesiąc Im. Jezus** (styczeń). Opr. 1 kor (1 m.).
36) **Droga do życia pobożnego św. Fr. Sal.** Brosz. 1 kor. opr. 1 kor. 50 hal.
37) **Żywot Błog. Franciszka Regis Klet'a,** misyonarza. Cena 1 kor. (1 m.)
38) **Obrazki** z krótkim życiorysem tegoż. 100 sztuk 3 kor. Sztuka po 4 hal.
39) **Lourdes jako nowy miesiąc Luty,** wydanie nowe przerobione i uzupełnione. opr. 1 kor. (1 m.).
40) **Nabożeństwo do Najsw. Serca Maryi.** Brosz. 30 hal., opr. 40 hal.
41) **O naśladowaniu Najśw. P. Maryi.** Opr. 60 hal.
42) **Żywot św. Jana Kantego.** Opr. 1 kor.
43) **Żywot św. Stanisława Kostki.** 2 tomy brosz. 2 kor.
44) **Książeczka misyjna.** Opr. 70 hal.
45) **Nieszpory** łacińskie i polskie. 1 szt. 16 hal., 100 szt. 14 kor.